

ZAGŁOŃCZYK

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY NARODOWEJ

Romuald Tomaszewski

Roman Dmowski

Jakże nam mało o nim mówiono w szkole w odrodzonej już Polsce: Istniał, owszem, polityk tego nazwiska. — Przewodniczył Komitetowi Narodowemu w Paryżu, brał udział w Konferencji Pokojowej, Traktat Wersalski w imieniu Polski wraz z Paderewskim podpisał, przez krótki czas sprawował tekę ministra spraw zagranicznych no i jako twórca przeciwnie-mieckiej orientacji w czasie wojny, przeciwnikiem był Pilsudskiego.

To jest wszystko, — dosłownie wszystko, cośmy się o nim w szkole polskiej, nie zagranicą wśród obcych, ale w odrodzonym państwie, pod budowę którego on właśnie kładł podwaliny, którego on był twórcą — dowiedzieli z ust naszych wyshowawców i z kart „przepisanych” podręczników do nauki historii. A było to w „dobie” usilnego forsowania tzw. wychowania państwowego. W ramach programu tego wychowania Dmowski nie mógł się pomieścić, on, który o państwie polskim myślał realnie wtedy, gdy inni marzyć nie śmieli.

Myśmy o Dmowskim więcej wiedzieli niż „oficjalna” nauka mówiła. Korciło nas przemilczanie i to, że nie można o wielkim pisarzu mówić w szkole, że jest na indeksie politycznym. Chcieliśmy znać prawdę historyczną. O tym, że Dmowski jest autorem licznych książek, że stoi na czele stronnictwa politycznego, dowiadaliśmy się od ojców, braci, kolegów starszych. Nasza znajomość bliższa z Romanem Dmowskim zaczęła się jednak dopiero z chwilą poznania „Myśli nowoczesnego Polaka”, przypadkiem znalezionych w ojcowskim księgozbiore.

Zdobył nas sobie zupełnie tą książką, a raczej jego myśli w niej zawarte, obleczone w formę najbardziej prostą, jakże przekonywującą, zrozumiałą i bezpośrednią. Urzekły nas te proste słowa, wypowiedziane w „Myślach”, zasugerowały siłą przekonania, która uderzała czytelnika, wiarą w naród, w jego wielkość. Zrozumielśmy, co znaczy słowo: Jestem Polakiem — i że polskie mamy obowiązki. Odnaleźliśmy właściwy stosunek do narodu, — zdobyliśmy narodowy światopogląd.

Odtąd cokolwiek podejmowaliśmy w szkole, jakkolwiek prowadziliśmy pracę społeczną — a garnęliśmy się do niej z niebylejakim zapałem — wszystko przeświecone było światłem tej idei, którą w „Myślach nowoczesnego Polaka” Dmowski nam wpoił. Idea narodu

była bodźcem wszelkich naszych poczynań, motywy naczelnym naszej działalności. Przez nią nauczyliśmy się patrzeć na świat, przez nią na wszystkie przejawy polskiego życia. Ona to sprawiała, że zagłębialiśmy się z pasją w dzieje ojczyste — że szukaliśmy potwierdzenia częstokroć własnych myśli i wyczuć w literaturze polskiej. Szukaliśmy argumentów do walki o te wartości, które jako warte wysiłku przedstawił nam Dmowski.

„Myśli nowoczesnego Polaka” były dla nas katechizmem narodowym, zbiorem prawd o narodzie tak, jak dla autora były wyznaniem jego wiary polskiej. Nauczyły nas myśleć ka-

litycznie pisał — i dziw tym większy, że tymi właśnie dziełami zdobywał.

Książki Dmowskiego wędrowały w klasach z rąk do rąk, zwłaszcza „Myśli”, które szcerzyły, spłowiwały, „rozeszły” się prawie od tego czytania, w którym ciągle były. A trzeba pamiętać, że egzemplarze tej książki były rzadkością, bardzo nawet dużą rzadkością, bo rozschwytano je skoro się tylko gdziekolwiek w sprzedaży pojawiły; — wędrowaliśmy więc po „antykwiariatach”, szperaliśmy godzinami całymi, byle je zdobyć. Ambicją każdego było mieć conajmniej „Myśli nowoczesnego Polaka” na własność. Choćby tylko tę książkę, jeśli już nie wszystkie, na których widniało nazwisko Dmowskiego. Cena wiele nas nie obchodziła. Było zapłcenie było w naszych możliwościach. Z korepetycyj, z oszczędności trochę grosza się znalazło — tę przeznaczaliśmy. A jeśli udało się wreszcie zdobyć i osiągnąć po kilku miesiącach czasem nawet żmudnych poszukiwań, umieszczaliśmy ją ze szczególną radością i dumą w bibliotece własnej podręcznej, a raczej w zaczątku biblioteki, która powiększała się powoli lecz stale co pewien czas przede wszystkim o książki Dmowskiego. Strzeżone odtąd jak skarb najdroższy, najcenniejszą otaczane opieką — stawały się nieodłącznymi przyjaciółmi.

A potem zbieraliśmy się, czytaliśmy głośno poszczególne rozdziały. Tłumaczyliśmy, egzaminowaliśmy się z wiedzy zdobytej, dyskutowaliśmy — uczyliśmy wreszcie napamięć fragmentów całych, z „Myśli” przede wszystkim ów nieśmiertelny wyjątek od słów się zaczynający: Jestem Polakiem.

W szkole wygłaszałyśmy na zebraniach referaty, urządzałyśmy akademie, przedstawienia, uroczystości, zjazdy, pisałyśmy artykuły, redagowałyśmy pisma — wszystkiego zaś źródłem były „Myśli nowoczesnego Polaka”. Tak, do przyszłej służby Polsce — zaprawialiśmy się w szkole Romana Dmowskiego.

Powiedzieć może to o sobie zapewne nie tylko pokolenie, którego jestem przedstawicielem, a które właśnie weszło w życie — ale cały ich szereg, poprzednich i późniejszych, tych co idą. Siła bowiem idei, które głosił Dmowski jest tak wielka, że przeniknęły nawet do umysłów jego przeciwników politycznych i zdecydowanych wrogów. Dmowski tak wielkim był wychowawcą i nauczycielem, że i oni wyznaczą: „częstkę Jego odnajdzie każdy z nas w sobie”.



Roman Dmowski

tegoriami narodowymi, zastanawiać się nad przeszłością i przyszłością narodu.

Pod ich wpływem zapragnęliśmy być współtwórcami tej przyszłości, — świadomymi współtwórcami, zdającymi sobie jasno sprawę z wielkości zadania i z olbrzymiej odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami narodu za losy odbudowanego państwa.

Dmowski był duchowym naszym przewodnikiem, był naszym prawdziwym wychowawcą, nauczycielem, choć nie znaliśmy go wcale jako człowieka, nie widzieliśmy go nigdy. Nikt nam go nie narzucał, nikt o nim „cudowności” nie opowiadał. Nie było o nim żadnej legendy.

A jednak zdobywał nas sobie, młodzieńców wówczas, uczniów wyższych klas gimnazjum — on, który poważne, głębokie traktaty, po-



Archiw. 265

C. III. 236

Roman Dmowski a harcerstwo

Nie uczą się o Nim harcerze i harcerki w swoich podręcznikach, a gdy im powiemy, że z Niego jest ideologii harcerskiej część ogromna i zasadnicza — zdziwią się. Jakto! „Apolityczne” harcerstwo jest z ducha takiego wybitnego „polityka”, człowieka, „którego partia wzięła sobie za postać sztandarową”?

I oto na tym właśnie polega nieporozumienie, że w Dmowskim widzi się polityka, działacza, człowieka walki, a zapomina o Dmowskim-wychowawcy, twórcy zjednoczenia narodowego, tego zjednoczenia dusz w zasadniczych dogmatach życia Narodu, które dziś już większe świątci triumfy, niż to wynika z pozorów, z zewnętrznej obserwacji rzeczywistości polskiej, które jutro będzie podstawą Katolickiego Państwa Polskiego Narodu.

O tym właśnie musi pamiętać harcerstwo, że jego wszechpolskość, że jego wszechstanowość, że jego ideologia wierna, a rozumnej służby Ojczyźnie wywodzi się stamtąd, skąd się wywodzi cały ruch harcerski: z Zetu, a Zet wywodzi się z Ligi Narodowej, czym zaś w Lidze był Dmowski, jak z niej pozbył się masonów i jak uczynił ją środowiskiem-narzędziem służby tylko Polsce — dzisiejsze pokolenie starszej młodzieży wie lepiej bodaj od tego pokolenia, w którym harcerstwo powstało.

Dla naszego pokolenia młodzieży bowiem, dziś ludzi dorosłych, Dmowski był nieraz „nieznanym wychowawcą”. Słyszmy za Nim — nie wiedząc o tym. Co więcej — słyszmy za Nim, jak i dziś wielu, walcząc z Nim. To paradoks, a jednak tak było! Pierwsze moje lata w Zecie, zarazem te lata, kiedy powstawało harcerstwo, to lata walki Zetu z Ligą — po rozłamie. Pamiętam gorące boje „młodych wszechpolaków” ze „starymi endekami” w Czytelnicy Akademickiej we Lwowie, gorące dysputy na temat strajku szkolnego w b. Królestwie, gdy Dmowski miał cywilną odwagę rzucić hasło przerwania strajku, na dalszą metę szkodliwego, a kierownictwo Zetu było za dalszym strajkiem. Dziś blade to i niezrozumiałe, co tu pisać, co tam jakiś strajk obchodzi, ale wtedy strajk szkolny przez kilka lat był bodaj zagadnieniem najbardziej zajmującym umysły.

Jeszcze większe różnice były między Ligą, a wcześniej niż Zet oderwanym od niej odłamkiem Zetu — Zarzewiem. A jednak, gdzie byłby i Zet i Zarzewie, gdyby nie Dmowskiego działalność oczyszczająca obóz narodowy — niepodległościowy, od przedstawicieli „obcych agentur”?

W aktualnej „polityce akademickiej” przeciwstawialiśmy się Dmowskiemu, ale wszechpolskości, nacjonalizmu, opierania czynów na rozumie, a nie na porywach, uczyliśmy się w szkole Dmowskiego.

Jakże się otwierały oczy studenta, gdy go wprowadzano do „gron wszechpolskich”, „grupy Zetowej”, „koła braterskiego”! Tak, czuliśmy się we Lwowie Polakami, zamiast „Boże, wspieraj nam cesarza” śpiewaliśmy na galonkach szkolnych „Boże, wspieraj polski Naród” — ale jakieś to poczucie polskości było „literackie”, jakieś jak z bajki, jak ze snu. Warszawa była dla nas jakaś rosyjska; tak było, czegoż się fałszywie wstydzili, przyznawać do tego, czy nasza to była wina? Poznań? Poznań był gdzieś na innej planecie. A dom mój rodzinny nie był domem odcięty od polskości, były w nim jakieś niejasne tradycje powstańcze, Ojciec czynnie pracował w różnych organizacjach i o uszy moje odbijało się w domu więcej może spraw

polских, niż w innych domach. A jednak polskości, patriotyzm, zamykał się w ciasnym kręgu c. k. Galicji. W szkole język wykładowy był polski, duch w świątynnym gimnazjum pobernaldyńskim — polski, czytało się mnóstwo, a jednak tę rzeczywistą Polskę, wielką, nie uznającą granic zaborów, jedyną — zobaczyłem dopiero w ciasnym pokoju tajnych zebrań O. M. N.

O Dmowskim na razie nie słyszeliśmy — potem, że dokonywa zbrodni narodowej łamiąc strajk szkolny. Ale między jednym a drugim przyszły „Myśli nowoczesnego Polaka”, Balickiego „Egoizm narodowy”, później zjawiała się skautom polskim poświęcona Wasilewskiego „Myśl przebudowy”.

Dziwnie szybko szła przebudowa dusz. Złe mówię „przebudowa”, bo one były polskie, narodowe — bo jakież mogły być inne? Ale spały! Szło więc szybko przebudzenie, rozbudzenie już nie tylko poczucia wszechpolskości, ale poczucia odpowiedzialności za Polskę, a w pierwszej mierze na rówieśników i młodszych, szła nauka używania rozumu w sprawach publicznych.

Może największego przełomu dokonała książka „Rosja, Niemcy i kwestia polska”. Mam do dziś egzemplarz z tamtych czasów i widzę, jak jest „wyczytany”. Hodowanych przez dobrą Austrię w nienawiści ku złym Moskalom, może najbardziej pogładowo uczyła ta książka myślenia — polskiego.



... Nie był ci On trzciną, chwycając się od wiatru i za miękkimi szatami nie gonil, prorokiem i więcej niż prorokiem ci naszym na ziemi był... (Z kazania ks. prał. Marcelego Nowakowskiego w Katedrze Królewskiej).

Starsi od nas, — moje pokolenie w ośrodku harcerstwa było już drugim z rzędu — wcześniej przeszli tę szkołę wszechpolską. Ci, co zakładali harcerstwo przy Sokole, byli bezpośrednio przez Ligę związani z Dmowskim: ś. p. Wyrzykowski, ś. p. Biega, ś. p. Grodyński i i. Osobne miejsce należy się ś. p. ks. Kazimierzowi Lutosławskiemu, twórcy dzieł podstawowych dla ideologii harcerskiej, należącemu do rodziny tak bliskiej Pana Romana.

W ostatnich czasach przepiękny hymn-wyznanie harcerskie, Giertycha „My nowe pokolenie” jakby kłamrą spina dawne i nowe lata ideowej twórczości harcerskiej. Jego autor jest przeciw także wychowankiem Dmowskiego, jednym z ostatnich — za życia wielkiego wychowawcy. Za życia! Bo już tak jest, że największy wpływ mają wielkie duchy dopiero po śmierci



... Unieście go na rękach wysoko, wysoko,
... niech jeszcze raz swój Naród obejmie wkrąg wzrokiem.

cielesnej. I niech mi wolno będzie ten szkie, na osobistych wspomnieniach oparty, zakończyć już bardzo osobistym wspomnieniem...

...Uroczyste nabożeństwo żałobne w Farze poznańskiej. Ścisła się serce bólem, jakby odszedł ktoś bliski, najbliższy, kogo bez łez w oczach wspominać nie można. Czuje się, że wszystkie dokoła serca ściśnięte są bólem i smutkiem....

.....A równocześnie — o dziwne serce ludzkie — przeżywa się jakiś triumf radosny, jakieś mocne przekonanie, że odszedł od nas tylko ciałem swoim Roman Dmowski, ale duch Jego jest w nas, jest w milionach Polaków, że ta śmierć wyzwala nowe siły w Narodzie, że była ona potrzebna, aby wpływ Dmowskiego jeszcze bardziej spotażniał i uświadomił się w sercach polskich.

Dzień śmierci Świętych Pańskich obchodzimy jako dzień ich narodzin dla nieba. Dzień śmierci Dmowskiego, da Bóg, będzie Naród obchodził jako dzień Jego narodzin dla całego Narodu, czerpiąc z wspomnień o Nim i z nauk Jego nowe siły i zawsze żywe wskazania.

Ostatni apel

Bią dzwony, czarne dzwony,
naród w czerni zbladł i klęknął...
Bią dzwony, czarne dzwony,
czarne pieśni, czarne tony,
czarnym dzwonom serca pękają...

Unieście Go na rękach wysoko, wysoko,
w aureoli szelkości niech świeci, niech płynie,
niech jeszcze raz swój naród obejmie wkrąg wzrokiem,
jeszcze raz, już ostatni, w ostatniej godzinie...
I nieście Go ugiorem, nieście ścieżką polną,
borami szumiącymi, i pachnącą glebą...
Na trumnę Mu połóżcie ciche polskie niebo
i słońce, Jego słońce, promienne jak wolność.

Jak cicho... jak krtań dławki, jak rani ta cisza...
jak mogły tak okrutnie na ten cios pozwolić?
Romanie Dmowski, zostań... nie odchódź, to boli!
Romanie Dmowski! Wodzu! Nie odchódź! Czy słyszysz!?

Myśmy Ci w sercach naszych wzniesili chram świetlany,
wielkością Twą żyliśmy, jak codziennym chlebem...
A Ty nam dzisiaj zadal tak straszliwą ranę,
a Ty nam dzisiaj zgonem zdągnął słońce z Nieba...

Nieście trumnę polami, powoli... powoli...
w zaplankany firmament rozwarły na oścież,
unieście ją na łący, na gwiazdowym cokole,
niech świeci, jak drogowskaz do nieśmiertelności...

Wodzu! Apel ostatni. Stawiaj kolumny,
Twoje karne szeregi i kadry szturmowe,
Przeżyjmy się na bagnocie, wznosząc harde głowy,
jak kazałeś...

Prześlądu dokonujesz z trumny.
Idą w ciszy kolumny, czworakami zachodzą,
Biały Orzeł swe skrzydła do lotu rozwiniął...
...tylko dzisiaj nam wybacz te łzy, które płyną...
i ten szloch, który piersi rozsadza nam...

Wodzu!...

Konstanty Dobrzyński

*Bodaj że nigdy od porętku istnienia
nancy odbudowanej państwa nie ucieszyły
tak powarunęły powadzi do zastanowienia się
nad pytaniem: do kąd idziemy? co nas czeka?
I dlatego zapewne tak mało się zastanawiamy.*

Roman Dmowski

Zakończenie artykułu p. t. „Co nas czeka?” — z cyklu o przyszłym ustroju Polski.

Trzy B polityki niemieckiej

„Dziś do nas należą Niemcy, a jutro cały świat.“

Historia się powtarza!

Aby zrozumieć ostatnie przeobrażenia karty politycznej Europy, cofnijmy się o kilkadziesiąt lat wstecz do historii Niemiec.

Rok 1871. W Niemczech panuje cesarz Wilhelm I, którego celem było odzyskanie wszystkich ziem zajmowanych kiedykolwiek przez Germanów.

Sukcesy terytorialne postępują w ślad za przebiegłą polityką. Pokonana pod Sedanem Francja zgadza się na odstąpienie Alzacji i Lotaryngii oraz na zapłacenie 5-miliardowego odszkodowania wojennego.

Następca Fryderyk III. panuje niespełna 100 dni; syn jego Wilhelm II. (1888—1918) za główne swe zadanie uważał rozwój Niemiec na morzu, wzrost floty niemieckiej, poszukiwanie rynków zbytu i kolonii.

Niemcy świetnie się rozwijają pod względem przemysłowym i handlowym; prześcigają Francję, konkurują z Anglią.

Przekopanie kanału między Renem a Elbą, drugiego kilońskiego łączącego Bałtyk z morzem Północnym, przyczynia się do ułatwienia handlu i komunikacji wewnątrz kraju.

Otrzymanie kolonii nie zadowala ich pragnień i ambicji; opanować Bliski Wschód — oto hasło dnia. Opanować drogę handlową na wschód poprzez Dunaj, półwysep bałkański, Azję Mniejszą, Syrię i Mezopotamię.

Trzy miasta stają się symbolem polityki kolonialnej: Berlin — Bagdad — Basra.

Trzy B — trasa kolei, wybudowanej przez Niemcy — po otrzymaniu na to pozwolenia od Turcji — kolei łączącej stolicę z morzem Marmara i ciągnącej się aż do zatoki Perskiej. Od europejskiej przechodzi do polityki świata towej.

Promotorami tej „najnowszej“ linii politycznej byli: kanclerz Bilow, Tirpitz i sam Wilhelm II. —

Wszyscy znamy dobrze konsekwencje tego marzenia o panowaniu nad światem: budowa silnej floty, powiększenie armii lądowej początkowo do 800.000, a w 1914 r. do 1.400.000, gwałtowne zbrojenie się.

Epilogiem — wojna światowa.

Powojenne Niemcy zdawałoby się wykończone, przebiegła jednak polityka, której początek dał kanclerz i wielokrotny minister spraw zagranicznych Stresemann, otrzymują dwukrotnie zmniejszenie długów wojennych. Tenże sam kanclerz pierwszy rzucił hasło ekspansji na Bliski Wschód.

Wpierw jednak należy się uzbroić, należy też odzyskać jak w 1871 r. — prawie posiadłości w Europie.

13. I. 1935 r. — Niemcy zajmują Zagłębie Saary, które w plebiscyście wyraziło chęć powrotu do Niemiec.

Luty 1935 — zrywają Traktat Wersalski przez oficjalną zapowiedź utworzenia lotnictwa wojakowego i powiększenie armii do 600.000 ludzi.

7. III. 1938 — przyłączają Austrię.

Październik 1938 — zajmują części Czech.

Czy Niemcy mają w Europie niezaspokojone jeszcze żądania?

Hitler w mowie wygłoszonej 14 września br. tak powiedział: „Niemcy mają dziś z wielu stron zupełnie ustalone granice i są zdecydowane — o czym zapewniły — granice te przyjąć i uznać odtąd jako niezmiennie i ostateczne, dając w ten sposób Eurapię poczucie bezpieczeństwa i pokoju.“

Szkoda tylko, że Hitler nie powiedział jakie granice uważa za ostateczne!

W Bonie — w uniwersytecie dorocznym zrywają — urząda się kursy języka i literatury niemieckiej dla cudzoziemców.

W salach wykładowych wiszą dwie mapy: Niemiec obecnych oraz Niemiec Wielkich, w skład których wchodzić prócz dzisiejszych (przedmarcowych) Niemiec te ziemie, które

„moralnie i prawnie“ winne przynależeć do Niemiec: Austria, Sudety, Szleswig, Holsztyn, Gdańsk, Pomorze, Wielkopolska, Śląsk.

Cyfrы też mają swoją wymowę.

Przed marcem 1938 Niemcy liczyły 470.665 km² i 68 milionów mieszkańców. Co do wielkości obszaru Niemcy były na czwartym miejscu w Europie, po Rosji, Hiszpanii, Francji.

Przez aneksję Austrii obszar terytorium Niemiec powiększył się o 83.833 km² i o 7 milionów ludności. Gdy dodamy do tego 26.000 km² (Traktatem Wersalskim Niemcy utraciły 286 km² na rzecz Czech) i 3 miliony ludności, przyłączonej do Niemiec przez zajęcie Sudetów, otrzymamy cyfrę 580.498 km² i 78 milionów ludności — obszar i ludność dzisiejszych Niemiec.

Terytorium dzisiejszych Niemiec jest o 30.000 km² większe, niż obszar z 1914 roku. Ludność Niemiec wynosi tyle, co liczba mieszkańców Francji (42 mil.) + ludność Polski (35 mil.).

Roman Dmowski w „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa“, książce wydanej w 1925 roku, tak pisze o Austrii:

„Ziemie stanowiące dziś Republikę Austriacką, prędzej czy później staną się częścią państwa niemieckiego. Temu żadna siła nie przeszkodzi, bo to jest koniecznością życia.“

Polityka Hitlera ma ambicje stać się polityką światową, której wykładnikiem ma być ekspansja na Bliski Wschód.

Aby utorować drogę tej ekspansji, ministrowie niemieccy składają wizyty w stolicach państw, leżących na południowym wschodzie Europy.

Jako zakończenie przytoczę wyjątek z rozmowy Bolesława Rudzkiego (Czechosłowacja z bliska, Tęcza, sierpień 1938) z henleinowcem:

My jesteśmy cierpliwi. Może zaczekamy czas jakiś (z przyłączeniem Sudetów do Niemiec). Nie wiadomo jednak, czy Führer będzie czekał. Jemu spieszo zabrać się do innych, a przede wszystkim do Polski...

— Do Polski?

— Co się pan tak dziwi? Przecież, gdy załatwi sprawę z Czechami, zajmie się Gdańskiem, „korytarzem“, Poznańskiem i Górnym Śląskiem. Dość długo te ziemie jęczą w niewoli polskiej. Ale to niebawem już się skończy...

Kazimierz Łaszewski

Felieton muzyczny

Przerwijmy błędne koło

Mieczysław Karłowicz? — O, był taki. Podobno jakiś muzyk. Co napisał? — Stanowczo za dużo wymagał. Jeden z czterech naszych największych kompozytorów? — Być może, nie wiedziałem. Zresztą na muzyce się nie znam.

Czy można się dziwić, że Karłowicza tak mało znamy? Przecież to t. zw. „muzyka poważna“ — w dodatku symfoniczna, której ogół nie słucha, a raczej jeszcze nie umie słuchać. A chociażby chciał to gdzie? Radio „Polskie“, jakie taniec muzyczny Włostów czy Danów,

rakterystyczna rozmowa: Nie znoszę oper, nie mam do nich zaufania.

— A na jakich byłeś?

— Prawde powiedziawszy... na żadnej...

Ale błędne koło trzeba kiedyś przerwać.

9 lutego mija lat 30 od śmierci Mieczysława Karłowicza. Zginął na jednej ze swych licznych tatrzańskich wycieczek. Przysypała go lawina, spada niespodzianie ze stoków Małego Kościelca. Na miejscu tragedii postawiono kamień pamiątkowy z wiele mówiącym napisem: „Non omnis moriar“.

Tatry były zawsze magnesem, który swoją potęgą i żywiołowością przyciągał do siebie całe zastępy uczonych, pisarzy i artystów. Każdy pod wpływem obcowania i zetknięcia się z przyrodą tak nieskalaną i czystą (kolejek linowych i hoteli jeszcze nie było!), odzywał, nabierał nowych sił, stawał się lepszym, szlachetniejszym i pod mocnym wpływem piękna i mocy Tatr pracował, — tworzył z podwójną siłą. A kto raz się z Tatrami zetknął, nie porzucał ich nigdy, bo wiedział co one znaczą. Tatry są wszechwładną mocą Kasprowicza skradły Wielkopolsce, Wileńszczyźnie zabrały zaś Karłowicza. W Tatrach znalazł ukojenie, wielkie zasoby piękna, i ciszę, sprzyjającą jego nadzmysłowemu zastanawianiu, gdy zgłębiał tajemnice odwiecznych praw przyrody: miłości i śmierci, by wypowiedzieć to później w dziele życia: „Odwiecznych Pieśniach“.

Formą wypowiedzianą Karłowicza był poemat symfoniczny. Zanim go wybrał wśród wielu form, mocno się namyślał. Poznał wszystkie możliwości i uznał, że właśnie on mu odpowiada. A wybrał dobrze. Mało kto potrafił tak odczuć orkiestrę, poznać jej wszystkie możliwości i przystosować do żądań twórcy. Tytuł poematu: „Rapsodia litewska“, „Powracająca fala“, „Epizod na maskaradzie“ lub „Stanisław i Anna Oświęcimowie“ służy mu tylko do wprowadzenia słuchacza na właściwą drogę przy zrozumieniu dzieła.

Muzyka Karłowicza jest nieprzeciętna. Wielka indywidualność zrobiła to, że nie naśladował nikogo. Jego twórczość była zupełnie oryginalna i epokowa. W ewolucji muzyki polskiej Karłowicz zajmuje ogniwo pośrednie między Chopinem a Szymanowskim, należąc wraz z Moniuszką do naszych czterech muzycznych geniuszów.

30 lat temu Tatry zabrały nam Karłowicza, ale „non omnis moriar“, żyć będą zawsze jego dzieła.

Michał Horeszko



Mieczysław Karłowicz

dla dekoracji daje czasami audycje prawdziwie artystyczne.

A koncerty symfoniczne? W Poznaniu znają tylko Beethovena: Eroika, Pastoralna, Leonora, Dziwiata, Eroika i tak w kółko. A przecież poza Beethovenem też pisano utwory symfoniczne. Także w Poznaniu był niedawno „Tydzień Muzyki Polskiej“. Grano wiele symfonii, śpiewano wiele pieśni, ale o Karłowiczu jako wszyscy zapomnieli. Wprawdzie grano jego „Smutną opowieść“, ale już po skończeniu „Tygodnia“, gdy wszyscy się rozjechali, a na widowni były „puchy“. Znowu więc jedno „błędne koło“: nie grają Karłowicza, bo go publiczność nie słucha, ale nie słucha dlatego, że go jeszcze nie poznała i nie zdążyła się do niego przekonać. Przypomina mi się tutaj pewna cha-

Jest ich około miliona

Z. S. Z. Co to za skrót literowy, obciążający pamięć i może kieszeń obywateli polskich, jak inne podobne skróty? Mało kto jeszcze w Polsce wie, co ten skrót oznacza. Wiadomo. Jakiś związek. Ale jaki?

Na wstępie małe sprostowanie. Z. S. Z. obciąża wprawdzie pamięć polskiego obywatela, ale nie kieszeń. Jest to bowiem „Związek Szlachty Zagrodowej”, założony trzy lata temu na Ziemi Czerwińskiej, a mający już dzisiaj swoje gniazda na terenie wszystkich naszych ziem wschodnich. Zadaniem jego jest skupiać i odzyskiwać dla polskości setki tysięcy potomków dawnej szlachty polskiej, dziś przeważnie zubożałych, zukrainizowanych, zrutyinizowanych czy zbiałoruszczonych, wśród których istnieje wyraźne poczucie odrębności stanowej oraz tkwi jeszcze mglista świadomość polskiego pochodzenia. A liczba ich jest poważna. Około miliona. Milion polskich serc, które w biedzie, niewoli, poniewierce i upośledzeniu zapomniały, że są polskimi i które do polskości trzeba znów pobudzić.

Geneza „Związku Szlachty Zagrodowej”.

Jeden z pułków podhalańskich, stacjonujący w Nowym Sączu, wysłał kompanię żołnie-

rzy na wycieczkę do Lwowa. W bohaterskim grodzie Orłąt polskim żołnierzom pokazywano wszystko, co godne jest widzenia. M. in. zaprowadzono ich do muzeum. Wśród licznych pamiątek z przeszłości pewną grupę strzelców najwięcej zainteresowały stare nadania szlachectwa, umieszczone w dużej gablocie. Poczuli się im przyglądając z zaciekawieniem. Wreszcie któryś z nich wykrzyknął:

— Ony takie samej, jak u nas!..

— Prawilno — przyznała reszta.

Dawódeca kompanii, kapitan M., który stał w pobliżu i widział, jak wielkie zainteresowanie wśród jego żołnierzy wzbudziły dyplomy szlachectwa, zwrócił się do nich z zapytaniem:

— Co to, macie takie same?

— A wże, Bat'ko nasz ma.

— Przynieście mi je do obejrzenia.

Po kilku dniach, po powrocie ze Lwowa, Hryćko Liszczyński, Panas Łucki, Wasyl Czajka, Sergiusz Rudnicki i Trofim Chruszczyński stają do raportu. Proszą o killkudniowy urlop. Chcieliby bowiem „przynieść panu kapitanu dokumenty”.

Urlop otrzymują. Wracają z niego z pergaminami. Papiery są autentyczne, sędziwe,

zetłale, w dobrym stanie, z nietkniętymi królewskimi pieczęciami na spłowiałych sznurach.

„...Nam wielce milemu, pracą kolo dobra Rzeczypospolitej szczególnie utrudzonemu nadajemy...”



Typ szlachcica zagrodowego

Dalej wyszczególnione jest imię i nazwisko uszlachconego. Imię polskie i nazwisko także. A więc: Leszczyński (nie Liszczyński, zamiana „e” na „i” — to robota parochów ukraińskich), Łucki, Czajka, Rudnicki, Chruszczyński.

— Wasze to? — pyta kapitan, oczom własnym nie wierząc.

— Nasze, pane.

— Skoro wasze, to po jakiego licha mówicie po rusku i ruskie nosicie imiona?

Spojrzeli na niego zdumieni.

— A jakoż nam howoryty? — spytał śmielszy Hryćko. — A imiona? — Ce takie w cerkwii nadano.

— Po polsku mówić! — rozumiecie. Po polsku! Szlachtą polską jesteście, do stu fur bezek! Starą, bardzo starą szlachtą polską. A więc Polakami! Diabła tam Rusinami czy Ukraincami! Polakami, tak Polakami! Rozumiecie?..

— Rozumiewa...

Kapitan M. nie poprzestał jednak na powyższej rozmowie. Wieczorem wezwał całą piątkę do siebie, poczęstował herbatą i papierosami, wypytował dokładnie o rodzinę i stosunki rodzinne i wreszcie począł mówić o papierach, które posiadali. Mówił im o znaczeniu, wartości historycznej, a przede wszystkim o wartości rodzinnej tych dokumentów, bo one przecież świadczą o bohaterstwie ich pradziadów, którzy w nagrodę za męstwo i zasługi, położone dla Rzeczypospolitej, dla Polski, szlachectwo wraz z tymi oto pozostałościami od starości dyplomami otrzymali.

Mówił następnie o obowiązkach, jakie spoczywają na posiadaczach tych papierów i ich potomkach, o obowiązkach względem ojczyzny, względem Polski. Mówił długo, prawie dwie godziny.

Żołnierze słuchali ze skupieniem mowy kapitana. Nie wszystko wprawdzie rozumieli, ale wiedzieli już jedno, że są Polakami. A to już dużo znaczyło.

Skoro powrócili do koszar, poczęli opowiadać towarzyszom, gdzie byli i co słyszeli. Opowieść ich tak zaciekawiła innych, że całą noc nie pozwolili im spać. Całą też noc z nimi przegadali.

Na drugi dzień kilku nowych strzelców zgłosiło się do kapitana, twierdząc, że ich rodzice posiadają podobne dokumenta, jak rodzina Hrycia i innych. Okazało się, że mówią prawdę. Niemal wszyscy zresztą przy chłopskich ruskich imionach nosili wspaniałe senatorskie nazwiska polskie. Byli więc zrutyinizowanymi Polakami. I im więc kapitan powtórzył to samo, co pierwszym.

Więść o odkryciu kapitana M. rozniosła się szybko po całym pułku. Odtąd codziennie meldowali się doń nowi potomkowie szlachecy. Kapitan wszystkim opowiadał i cierpliwie tłumaczył polskie pochodzenie, przedstawiał rolę

(Dokończenie na str. 8-mej.)

Wywiad który nie był wywiadem

Zofia Kossak o służbie pisarza

Zofia Kossak mówi o służbie i odpowiedzialności pisarza na czwartku literackim w Pałacu Działyńskich. Tyle doniosła prasa i powiedziały programy.

Imię świętej pisarki zalektryzowało znawców sztuki, i olbrzymi zastęp jej wielbicieli. Znalazłem się i ja na sali. Mam zrobić ze znakomitą autorką „Krzyżowców” wywiad, układam więc w myśl pytania, które jej stawie.

Nie długi był czas na rozmyślania, trzeba było słuchać. Wybitna autorka okazuje się mówcą niebylejakim. Mówi swobodnie, prosto, głosem miłym chociaż doniosłym, powiedziałbym nawet o ostrym brzmieniu. Przede wszystkim wierzy w to, co mówi, — a mówi z przekonaniem i dlatego sugestywnie, dlatego zmusza do słuchania. Zapala się niekiedy — znać, że ją zagadnienie pasjonuje, obchodzi mocno, porusza do głębi.

Zofia Kossak rozwija temat swego wykładu na marginesie tego, co wdziała na Wołyniu. Zaledwie z Wołynia wróciła, jest pod wpływem bezpośrednim wrażeń doznanych i spostrzeżeń, które ją troską przejęły, — troską serdeczną nie o literaturę, lecz o Polskę. Wybitna powieściopisarka poczuła się przede wszystkim Polką. Pod wpływem stosunków, jakie panują w tej dzielnicy Polski, pod wpływem faktów, które same za siebie mówią, które świadczą o niebezpieczeństwie, grożącym Rzeczypospolitej — odezwały się w autorce polskie instynkty. Zapanowały i wzięły osobę autorki w służbę, najszlachetniejszą służbę idei, której imię Naród. Poszła śladami tych największych duchów, którym przecież służba ta nie przyniosła hańby, lecz zaszczyt i nieśmiertelność.

Po tej myśli idą zdania wypowiedziane przez prelegentkę gdy mówi, że służba i odpowiedzialność pisarza polega na obowiązku służenia swemu narodowi, obowiązku wskazywania narodowi ważnych i palących problemów, zagadnień. Literatura bowiem ma tę siłę, że urabia społeczeństwo. Naród kształtuje swą duszę po myśli słowa pisanego. Pod jego wpływem do-

bywa się na heroiczne czyny lub trwa w bierności. I dochodzi do wniosku, że dobry skutek może wyrzucić książka oparta na światopoglądzie katolickim i narodowym. Pisarz tak pojmujący swą służbę z całą odpowiedzialnością spełnia swoje zadanie w Narodzie.

Te zdania i słowa Autorki nagrodzone zostają oklaskami zebranych. Trafiły do sumień i przekonań obecnych. Nie wszystkich jednak. Znaleźli się tacy, którzy zabrawszy głos w dyskusji, starali się odebrać sztuce rolę wycho-



wawczą i dowieść jednocześnie, że trzeba ją „higienicznie izolować” od katolicyzmu i nacjonalizmu w imię hasła: „sztuka dla sztuki”.

Spotkała ich zdecydowana odprawa prelegentki, która w słowach mocnych, z właściwym jej temperamentem zaakcentowała swoje niezmiennie stanowisko.

Zebrańnię się skończyło.

Podążyłem ku prelegentce, by spełnić powierzony mi obowiązek. Jak się okazało, niebardzo to była odpowiednia chwila na wywiad — ale mimo to zadowolony opuściłem Pałac Działyńskich. Miałem zaszczyt poznać wybitną autorkę i możliwość odbyć z nią krótką zresztą rozmowę i usłyszeć poglądy na sprawy zasadnicze, a wreszcie pozdrowienia własnoręcznie przez nią napisane otrzymać dla „Zagóńczyka”. A że wywiad nie był w całym tego słowa znaczeniu wywiadem, dziełem jest losu.

Adam Nowicki

*Serdeczne pozdrowienia
dla Redakcji Zagóńczyka
Zofia Kossak*

26/ - 39

